

Ballada o Żydziaku



ZUZANNA GINCZANKA

Ballada o Żydziaku

W styczniu trzeba było mrugać ciągle — raz za razem — ciągle — raz za razem —
bo inaczej szron siadał na rzęsach, rudych rzęsach, co ciążyły głazem —
i nie widać było uliczników, co skradali się skądś znienacka,
i krzyczeli: «Meszygener Motl!¹», wrywając mu z rąk kawał placka —
Gdy się w styczniu długo stało w bramie, mróz kosteczki po jednej przebierał,
a w zaułkach soplą ubrodzony podszczypywał, jak jasna cholera;
można było stać sobie do rana koło jakiejś sklepowej wystawy —
nikt z kieszeni ręki nie wyciągnął, nie kupował tęczowych zabawek.

Zima

(— żywe małpeczki —

żywe kacuszki —

ja sprzedam, proszę —! —

żywe motylki —

żywe pieseczki —

za jedne dziesięć groszy —! —)

Omijali rudego Żydziaka, wyśmiewali rudego Żydziaka,

a on kiwał małpki na sprężynkach i uśmiechał się wciąż — i nie płakał —

Żyd

Rudy Żydziak miał dwie tajemnice, rudy Żydziak miał jedno czekanie
i dlatego się umiał uśmiechać, gdy mu mróz przez ubranie się wślaniał;
rudy Żydziak był przecie wybrańcem, rudy Żydziak był jednym z niewielu,
który o tym, że w mocy czekania wielkie szczęście się kryje, wiedzieli.
Pierwszą jego wielką tajemnicą mak z bibułki był na dnie pudełka —
— a zaś druga jego tajemnica była większa jeszcze, niż ta wielka:
— bo on kochał przedziwną godzinę całą mocą żydziacko-sercową
gdy przymykał zropiałe powieki, zawsze widział ją — bżowoliliową.
Nigdy w życiu piwnicznym, zawszonym takiej słodkiej godziny nie było,
a i w snach też zdarzała się rzadko whaftowana w marzoną zawilość
— tę godzinę — ten wyłom w obłokach — on ze wszystkich pokochał najwięcej,
tę godzinę nabrzmiałą znaczeniem — nie mającą najmniejszego sensu
Gdy się w styczniu długo stało w bramie, mróz kosteczki po jednej przebierał;
a w zaułkach soplą ubrodzony podszczypywał, jak jasna cholera;
można było stać sobie do rana koło jakiejś sklepowej wystawy —
nikt z kieszeni ręki nie wyciągnął, nie kupował tęczowych zabawek

Żyd, Tajemnica, Szczęście

Aż tam raz w coniedzielną niedzielę stał jak zwykle o mury oparty
i uśmiechał się cicho, czekliwie do motylej czerwonej kokardy,
a ulicą szła jakaś panienska z ukochanym najmilszym pod rękę
(znacie chyba śmiejącą się, jasną, zakochaną, niedzielną panienkę —?!)
Tej paniencie zachciało się pieska, balladowej, złotej bohaterce
(chciała przed *nim* mizdrzyć się dziecinnie, lub pokazać, że dobre ma serce)
i kupiła zielonego pieska i żółtego, malutkiego ptaszka,
no a potem jeszcze się zaśmiała do brzydkiego, rudego Żydziaska —
— wtedy przyszedł dzień — wyłom w obłokach —

¹Meszygener Motl! (jidisz) — szalony Motl. [przypis edytorski]

i godzina kochana najwięcej —
ta godzina nabrzmiała znaczeniem,
nie mająca najmniejszego sensu —
Żydziaż wyjął drzącą, zwiędłą dłonią bibułkowy mak z swego pudełka,
podał mak ten niedzielnej paniencie, no a potem się nagle rozelkał.
Ona kwiat mu oddała zdziwiona z rozbawionym w oczach zapytaniem
i zaśmiała się wraz z ukochanym tak niedzielnie i tak zakochanie!

Miłość niespełniona

Rudy Żydziaż nie miał już tajemnic, rudy Żydziaż nie miał już czekania
i dlatego nie mógł się uśmiechać, gdy mu mróz pod ubranie się wślaniał.
(rude małpeczki —
żywe kaczuszeki —
ja sprzedam, proszę —!)
żywe motylki —
żywe pieseczki —
za jedne dziesięć groszy —!)

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/ginczanka-ballada-o-zydziaku>

Tekst opracowany na podstawie: Zuzanna Ginczanka, *Udźwignąć własne szczęście*. Poezje, Książnica Włoczęgów i Uczonych, Poznań 1991.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>) we współpracy z Muzeum Powstania Warszawskiego. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopec, Olga Osińska, Paulina Choromańska, Paweł Koziol.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).